

Recenzje

KAMUNIKAT.ORG

W Pogoni za Europą

Wojciech Stanisławski

Gdyby nie obawa, że brzmi to nieprofesjonalnie, Białoruś należałoby uznać za „kraj, któremu się nie wiodło”. Ziemie na Równinie Wschodnio-europejskiej, bez wyraźnych granic geograficznych, leżące między Bugiem a Desną, przez stulecia określano jako położone „na wschód od Polski” lub „na zachód od Rosji”; przez stulecia też znajdowały się na zmianę w strefie wpływów Rosji i Rzeczypospolitej, z czasem zredukowanej do Polski. Tam też, ku wielkim regionalnym stolicom – Warszawie, Wilnu i Moskwie – w naturalny sposób ciążyli najzdolniejsi, którzy w innych okolicznościach utworzyliby miejscowe elity.

Dopiero na przełomie XIX i XX wieku na Białorusi pojawiło się wystarczająco liczne pokolenie wykształconych Białorusinów, utożsamiających się ze swym krajem i chcących przejąć zań odpowiedzialność. Przez większość XX wieku Białoruś nie osiągnęła jednak niepodległości. Zdołała natomiast zaznać przez ten czas wyjątkowych nieszczęść: przez ziemie Białorusi przetaczały się ofensywy obu wojen światowych, podczas których walczące strony stosowały bez skrupułów taktykę spalonej ziemi (w drugiej wojnie Białoruś poniosła największe straty ludzkie i materialne wśród republik ZSRR). Przez większość XX wieku (1917–1991) Białoruś wchodziła w skład Związku Radzieckiego, a jej mieszkańcy doświadczali

rusyfikacji kulturowej, sowietyzacji, wreszcie terroru i przemocy, których symbolem stało się umieszczone w lesie pod stołecznym Mińskiem cmentarzysko Kuropaty, gdzie potajemnie chowano tysiące ofiar. Białorusi nie zostało oszczędzone również nieszczęście „nowoczesne”, związane z nieodpowiedzialną eksploatacją nowych technologii: wybuch reaktora atomowego w Czernobylu w 1986 roku sprawił, że na tysiącach kilometrów kwadratowych na pograniczu Białorusi i Ukrainy rozciąga się groźna i bezludna zona skażenia radioaktywnego, a częstotliwość zachorowań na nowotwory jest najwyższa w Europie. Rozpad ZSRR i upadek systemu komunistycznego, który nastąpił na przełomie lat 80. i 90., przyniósł nadzieję na zmianę tego stanu rzeczy. Demokratyczne elity białoruskie, stosunkowo słabe ze względu na represje i rusyfikację, podjęły próby zwiększenia niezależności kraju, początkowo wykorzystując możliwości, jakie stwarzała pierestrojka i swego rodzaju liberalizacja, zapoczątkowana przez sekretarza generalnego KPZR Michaiła Gorbaczowa. Punktem wyjścia dla nich było, zbieżne z deklaracjami Gorbaczowa, ujawnienie prawdy o terrorze stalinowskim lat 30., którego symbolem pozostają „pola śmierci” w Kuropatach. W chwili jednak załamania się komunistycznego systemu rządów i przejścia władzy w Moskwie przez Borysa Jelcyna w lecie 1991 roku białoruscy demokraci zdecydowali się – idąc za przykładem innych „emancypujących się” republik byłego ZSRR, w tym Litwy i Ukrainy, z którymi sąsiaduje Białoruś – proklamować niepodległość kraju. Dla osiągnięcia tego celu konieczne okazało się podjęcie współpracy ze środowiskami komunistycznej nomenklatury; część z nich miała nastawienie autentycznie reformatorskie, część zaś, jak się z czasem okazało, widziała w zmianie stanowiska szansę na zachowanie władzy. Jesienią 1991 roku Białoruś doświadczyła „miodowego miesiąca” niepodległości: 25 sierpnia komunistyczna Rada Najwyższa, która rychno przekształciła się w parlament, ogłosiła niepodległość. W kilka tygodni potem uchwalono zmianę nazwy państwa z Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (BSRR) na Republikę Białoruś, która do dziś, mimo uzależnienia od Moskwy i rozbudowywania struktur Państwa Związkowego Rosji i Białorusi, pozostaje w mocy.

Nadzieje na szybką modernizację i demokratyzację nie miały się jednak spełnić. Przesądził o tym przede wszystkim fakt, że Białoruś okazała się najbardziej zsowietyzowana i zarazem uzależniona gospodarczo i energetycznie od Rosji spośród europejskich republik poradzieckich, być może za wyjątkiem Mołdawii. Pierwsze dwa lata przyniosły spory stosunkowo nielicznych środowisk demokratycznych i stopniowe odzyskiwanie wpływów przez członków dawnej nomenklatury. Ci dość łatwo przyswoili sobie retorykę demokratyczną i niepodległościową, jednak w rzeczywistości pozostali zorientowani na Moskwę i dalecy od woli przekazania społeczeństwu rzeczywistej kontroli nad krajem. Równie ważne okazało się uzależnienie gospodarcze i energetyczne Białorusi: niemodernizowany, ciężki przemysł, pracujący dotąd na potrzeby ZSRR (w znacznej mierze sektora zbrojeniowego) stanowił raczej kulę u nogi, niż fundament szybkiego rozwoju gospodarczego. Jeśli dodać do tego brak bogactw naturalnych, niewydolne rolnictwo bazujące na kołchozach i sowchozach, niechęć wychowanych w ZSRR elit władzy do mechanizmów wolnego rynku i brak „ducha przedsiębiorczości” w społeczeństwie, które od trzech pokoleń żyło w niewydolnym, lecz wszechmocnym państwie opiekuńczym, staje się jasne, że pierwsze dwa lata demokratyzacji i prywatyzacji na Białorusi nie mogły zakończyć się sukcesem. Większość społeczeństwa, rozczarowana doświadczeniami transformacji oraz sporami politycznymi i medialnymi, które w porównaniu ze stagnacją czasów sowieckich wydawały się „chaosem”, zaczęła odwracać się od niezrozumiałej „modernizacji” i „niepodległości” w poszukiwaniu stabilizacji i bezpieczeństwa socjalnego. W 1993 roku tę szansę doskonale wykorzystał niewysoki rangą członek nomenklatury – deputowany do Rady Najwyższej, Aleksandr Łukaszenka.

Gdy mówi się o Łukaszence, używa się zazwyczaj terminu „dyktator”, uznając go za sprawcę i winowajcę niepowodzeń Białorusi. Jest to spojrzenie uproszczone: Łukaszenkę należy uznać za dyktatora ze względu na jego całkowity brak poszanowania dla standardów demokratycznych, gotowość do stosowania przemocy (od chwili jego dojścia do władzy w połowie lat 90. na Białorusi zginęło wielu demokratycznych działa-

czy, dziennikarzy i wydawców) i brutalnych represji (np. masowe pobicia demonstrantów przez oddziały szturmowe policji wiosną 1996 roku) oraz jego megalomanię i próby budowania wizerunku „ojca narodu”. Zrazem jednak trzeba pamiętać, że Łukaszenka doszedł do władzy, wykorzystując procedury demokratyczne, odwołując się do lęków i nadziei znużonego transformacją społeczeństwa: rozgłos osiągnął w 1993 roku, niewybrednie oskarżając elity rządzące o korupcję, a już w niespełna rok później, 10 lipca 1994 został wybrany w wyborach powszechnych na prezydenta Białorusi. Od tego czasu Łukaszenka wielokrotnie manipulował procedurami demokratycznymi i opinią publiczną, nie zawahał się nawet przed nowelizacją na swą korzyść, z rażącym naruszeniem prawa, ustawy zasadniczej republiki jesienią 1996 roku, przedłużając własną kadencję prezydencką, która de iure powinna zakończyć się 20 lipca 1999 roku. Z tego też względu większość opozycji demokratycznej odmawia jego rządów prawomocności, do której to opinii przychyliła się również Rada Europy. Nie należy jednak zapominać, że Łukaszenka nie przestaje się cieszyć znacznym poparciem społecznym: w referendum konstytucyjnym jesienią 1996 roku poparło go przeszło 70% głosujących, podobną liczbę głosów otrzymał w wyborach prezydenckich, które odbyły się 9 września 2001 roku. Nawet jeśli od tego czasu poparcie to uległo pewnemu osłabieniu ze względu na stagnację gospodarczą czy wzrost świadomości demokratycznej, wypada przyjąć, że Łukaszenka nadal może liczyć na poparcie części społeczeństwa. Stan taki jest możliwy z wielu powodów. W ciągu dziesięciu lat swych rządów „ojciec narodu” doprowadził do marginalizacji parlamentu i pełnego podporządkowania struktur władzy i administracji urzędowi prezydenta. Na większości szczebli władzy reguła mianowania wyparła regułą wybieralności. Łukaszenka rozbudował aparat bezpieczeństwa i przemocy (można również uznać, że odtworzył jego struktury z czasów radzieckich), którego ofiarą, prócz zorganizowanej opozycji, padły w pierwszej kolejności niezależne środki przekazu. Media są obecnie na Białorusi niemal w stu procentach podporządkowane prezydentowi, co znakomicie zwiększa możliwości manipulacji i oddziaływania propagandowego. Faktem jest

jednak również, że Łukaszenkowskie media wyjątkowo zrećnie demonizują lub ośmieszają obóz demokratyczny, jednocześnie odwołując się do lęków antyrynkowych, antyzachodnich i antyreformatorskich oraz do tęsknot za państwem socjalnym i stagnacją/stabilizacją („stagbilizacją”) epoki radzieckiej. Te lęki i tęsknoty okazały się rozpowszechnione na Białorusi znacznie bardziej niż w samej Rosji.

Mimo słabości białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego Łukaszenka nie zdołałby utrzymać swej władzy, gdyby nie silny protektor. Rosja pozostaje niezmiennie zainteresowana utrzymaniem Białorusi w orbicie swych wpływów, tym bardziej zaś w obliczu całkowitej reorientacji dawnych republik nadbałtyckich, przyjętych przed dwoma laty do NATO, a 1 maja 2004 roku do Unii Europejskiej, czy utrzymującej się niezawisłości Ukrainy. Wychodząc w pierwszej połowie lat 90. z zapaści gospodarczej i geopolitycznej, Moskwa ujrzała w Białorusi doskonałego kandydata na państwo satelitarne, korytarz tranzytowy, a zarazem „przedpole”, przydatne w różnego rodzaju rozgrywkach z zakresu dyplomacji i bezpieczeństwa narodowego, a możliwe do utrzymania niewielkim kosztem.

Interesy Łukaszenki niekoniecznie są zbieżne z moskiewskimi: kolejni rosyjscy prezydenci udzielali mu swego poparcia (w sposób najbardziej wyrazisty uczynił to jesienią 1996 roku Borys Jelcyn, wspierając Łukaszenkę mimo protestów białoruskiego parlamentu, Trybunału Konstytucyjnego, mediów i opinii publicznej), pozostają jednak zainteresowani przede wszystkim utrzymaniem dotychczasowych „struktur podległości” Białorusi, osoba zaś rządzącego pozostaje dla nich sprawą drugorzędną. Łukaszenka był w przeszłości użyteczny, ponieważ represjonując opozycję, sprzeciwiał się tym samym dążeniom do faktycznej niezależności Białorusi czy jej reorientacji na Zachód; nie można jednak wykluczyć, że w przyszłości Moskwa obdarzy swoimi względami innego faworyta, być może nawet wywodzącego się z tych odłamów opozycji, które wypada uznać raczej za antyŁukaszenkowskie niż demokratyczne z istoty przekonań.

Proces (re)integracji Białorusi z Rosją rozpoczął się, gdy moskiewska ekipa władzy zdołała przewyciężyć apogeum smuty i zapaści państwa. Już

w 1993 roku premierzy obu krajów podpisali porozumienia o utworzeniu unii gospodarczej, uzgadnianiu polityki budżetowej i unifikacji systemów finansowych. Od 1996 roku trwają prace nad zbliżeniem obu krajów, które, choćby ze względu na dysproporcję, prowadzić muszą do faktycznego wchłonięcia Białorusi przez potężniejszego sąsiada, a przynajmniej jej pełnego podporządkowania Moskwie. Zmiany brzmienia formuł prawnopaństwowych (w 1996 roku powołano „Stowarzyszenie Białorusi i Rosji”, rok później „Związek Białorusi i Rosji”, od grudnia 1999 roku zaś „istnieje Państwo Związkowe Białorusi i Rosji”) są drugorzędne wobec faktu, że Moskwa dąży do utrzymania Białorusi w stanie zależności.

Swoje cele Rosja realizuje skutecznie: bliska współpraca z Moskwą jest dla Mińska warunkiem sine qua non utrzymania stabilności państwa, jak dowiódł choćby „szantaż energetyczny” w lutym 2004 roku; dla Łukaszenki poparcie Moskwy i uznanie dyskusyjnej prawomocności jego rządów jest jedyną szansą na zachowanie funkcji prezydenta i wymuszenie uznania dla niej na arenie międzynarodowej. Tymczasem Rosja, kontrolując białoruską scenę polityczną (w tym istotny odłam antyłukszenkowskiej opozycji), energetykę (monopol w zakresie dostaw surowców energetycznych), gospodarkę (od rosyjskiego kapitału uzależniona jest większość białoruskich przedsiębiorstw), armię (wspólna przestrzeń obronna, monopol na modernizację sprzętu) i służby specjalne, utrzymuje stosunkowo niewielkim kosztem graniczące z Unią Europejską przedpole, gdzie realizować może swe cele z zakresu obronności, bezpieczeństwa, wywiadu i dyplomacji.

Autokratyczne rządy Łukaszenki spowodowały izolację Białorusi w Europie. Kraj ten, jako jedyne państwo europejskie, nie należy do Rady Europy. Od 1997 roku relacje UE z Mińskiem są właściwie zamrożone. Unia podpisała wprawdzie w 1995 roku Porozumienie o Partnerstwie i Współpracy z Białorusią, ale ze względu na łamanie zasad demokracji przez Łukaszenkę nigdy nie wszedł on w życie. Naciski ze strony organizacji takich jak OBWE, Rada Europy i UE, apelujących do białoruskiego prezydenta o zmianę jego polityki, nie przyniosły żadnych rezultatów.

Białorusi grozi rola „znikającego punktu”. Zmarginalizowany kraj, a także jego zastraszone i biernie społeczeństwo będą miały coraz mniejsze znaczenie dla reszty Europy, będą też od niej coraz skuteczniej izolowane. 26 maja 1999 roku lubujący się w symbolicznych gestach prezydent Łukaszenka usunął szlaban na granicy białorusko-rosyjskiej; o tym, że na zachodniej granicy kraju szlabany te stają się coraz bardziej masywne, podróżnicy i obserwatorzy przekonują się każdego dnia. Elity demokratyczne, które we wrześniu 1991 roku, ogłaszając niepodległość, przywróciły dawne, historyczne godło kraju – „Pogoń”, żywiły nadzieję na Białoruś doganiającą Europę i przewyciężającą niezawinione zapóźnienia. W czerwcu 1995 roku Łukaszenka przywrócił godło i struktury zależności z czasów sowieckich. „Pogoń” znów trafiła do archiwów, skąd na próżno stara się ją wydobyć opozycja. Kraj zaprzestał pościgu; elitom pozostaje patrzeć na coraz bardziej oddalającą się Europę.

Dla Białorusi istnieje jednak alternatywa. W warunkach panujących dziś na wschodzie Europy marginalizacja i wasalizacja kraju nie może dokonywać się wbrew społeczeństwu. Mieszkańców Białorusi można i należy przekonać, że istnieje czytelna i wiarygodna alternatywa dla stagnacji, że współpraca z Unią, dojrzała modernizacja gospodarki i struktur społecznych nie muszą oznaczać chaosu w sferze publicznej oraz „złodziejskiej prywatyzacji” (*prichwatizacija*). Wobec rozbudzonej przez propagandę nieufności wobec Zachodu, w sytuacji przeszkód w komunikacji przez szlabany granic, a także z uwagi na cenzurę, wskazane jest, by propozycje takie stworzone zostały przez niezależne, demokratyczne elity białoruskie. Prezentowany zestaw ekspertyz dowodzi, że są one do tego zdolne.

Wojciech Stanisławski – historyk, analityk Ośrodka Studiów Wschodnich, współpracownik Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Zamrożony rozpad

Dariusz Filar

Do pierwszych wyborów prezydenckich, które odbyły się na Białorusi w 1994 roku, Aleksandr Łukaszenka wystartował z programem zatytułowanym „Odciągnąć naród od przepaści”. Podstawowe punkty programu – nadzór nad gospodarką poprzez bezpośrednią rządową kontrolę działalności państwowych przedsiębiorstw, zachowanie w rolnictwie systemu kotchozów i sowchozów, drastyczne ograniczenia wobec rynku walutowego, sterowanie cenami i stopami procentowymi, podjęcie państwowych programów inwestycyjnych (zwłaszcza w budownictwie) – dowodziły, że za równoznaczny z upadkiem w „przepaść” uznano w tym dokumencie jakikolwiek śmielszy krok w stronę gospodarki rynkowej, a ratunek postrzegano w zakonserwowaniu decydującej części rozwiązań z epoki gospodarki radzieckiej. Wielką zaletą książki *Białoruś: Scenariusze reform*, napisanej przez niezależnych intelektualistów białoruskich, a wydanej staraniem Fundacji im. Stefana Batorego, jest syntetyczne podsumowanie ekonomicznych efektów blisko dziesięciolecia sprawowania urzędu prezydenta przez Łukaszenkę. W okresie tym funkcjonowanie gospodarki białoruskiej cechowało się specyficzną kombinacją wskaźników makroekonomicznych, która znakomicie odzwierciedla wewnętrzne sprzeczności i napięcia obranej drogi. Pozwala

też wyraźnie dostrzec, że horyzont tej drogi od początku był ograniczony, a szanse na jego wydłużenie maleją.

Wśród priorytetowych celów gospodarczych postawionych na Białorusi w 1994 roku było przyspieszenie wzrostu gospodarczego. Nie powiodło się to w 1995 roku (gdy produkt krajowy brutto nadal szybko spadał) i w 1996 roku (gdy nieznacznie przekroczył poziom zerowy), ale już lata 1997–1998 przyniosły dynamikę PKB zbliżoną do 10%. Z kolei w pięcioleciu 1999–2003 wzrost gospodarczy nie powtórzył rekordów z lat 1997–1998, ale utrzymywał się w przedziale od 3% do 5%. Jakkolwiek niektórzy z niezależnych autorów białoruskich skłonni są kwestionować dokładność oficjalnych danych statystycznych, to przecież przyznają, że od 1997 roku gospodarka białoruska była gospodarką rosnącą. Obraz staje się mniej optymistyczny, gdy zaczynamy bliżej rozpatrywać naturę odnotowanego wzrostu. Dokonał się on w warunkach znacznej ekspansji monetarnej i towarzyszącej jej inflacji. Przyspieszenie lat 1997–1998 podniosło wskaźnik inflacji odpowiednio do 64% i 73%. W 1999 roku inflacja sięgała już 300%! Próby administracyjnego kontrolowania cen – wprowadzenie kategorii dóbr „o podstawowym znaczeniu społecznym”, których ceny utrzymywano na stałym poziomie – spowodowały z kolei permanentne zakłócenia w dostawach i praktyczne zniknięcie tych dóbr z rynku. Od 2001 roku inflacja została w znaczącym stopniu opanowana, tym niemniej nadal wyraża się wartościami kilkudziesięcioprocentowymi.

Kolejną, obok wysokiej inflacji, charakterystyczną cechą białoruskiego wzrostu gospodarczego ostatnich lat było napędzanie go dzięki konsumpcji przy jednoczesnym wyhamowaniu inwestycji. Ostatnim rokiem względnie wysokiej relacji inwestycji do PKB był 1998 (wskaźnik wyniósł 22,6%). Od tamtego momentu wartość wskaźnika z roku na rok systematycznie spadała i w 2003 roku wynosiła już tylko około 16%. Niski poziom inwestycji jest w warunkach białoruskich tym bardziej dramatyczny, że ponad 60% majątku produkcyjnego przedsiębiorstw ocenia się jako całkowicie zamortyzowane (jeszcze w przededniu objęcia władzy przez Łukaszenkę wskaźnik ten zbliżył się do 40%). Źródłem inwestycyjnego ożywienia nie mogą stać

się inwestycje zagraniczne, bo nie sprzyja im ani otoczenie makroekonomiczne, ani klimat polityczny panujący na Białorusi. Kraj ten ma najniższy wśród wszystkich krajów postkomunistycznych wskaźnik inwestycji zagranicznych na mieszkańca, a na dodatek jego istotną część jest pochodną zaledwie jednego źródła – nakładów poniesionych przez Gazprom na budowę biegnących przez Białoruś rurociągów.

Specyficzną rolę we wzroście gospodarki białoruskiej odgrywają także jej kontakty handlowe ze światem. Ponad 55% białoruskiego eksportu i prawie 70% importu przypada na kraje Wspólnoty Niepodległych Państw, głównie na Rosję. Pewne zdynamizowanie eksportu na alternatywne rynki (przede wszystkim Unii Europejskiej) opiera się na wywozie soli potasowych, tarcicy i przetworów ropy naftowej; udział dóbr zaawansowanej technologii nie przekracza w tym segmencie eksportu 4%.

Listę przykładów, które składają się na szczególnie kształt współczesnej gospodarki białoruskiej, można by wydłużyć. Wszystkie one prowadzą jednak ku tej samej konkluzji – Łukaszenko udało się przedłużyć o kilka lat funkcjonowanie gospodarki typu radzieckiego, zamrozić objawy – przynajmniej zewnętrzne – jej rozpadu. Cena zapłaconą za to zamrożenie jest wysoka, a składają się na nią momenty balansowania na granicy hiperinflacji, postępująca dekapitalizacja majątku produkcyjnego, głębokie uzależnienie od gospodarki rosyjskiej oraz rabunkowa eksploatacja zasobów naturalnych. Zamrożony, zawieszony czy też odroczone rozpad nie oznacza też oczywiście faktycznego rozwiązania problemów gospodarki białoruskiej. To, co obserwujemy w niej dzisiaj, to jedynie nieustanne odsuwanie na później ostatecznego krachu, być może w części łagodzone przez złudzenia, że pozostałe chwile uda się jakoś przedłużyć.

Jaki stosunek do eksperymentu Łukaszenki mają niezależni intelektualiści Białorusi? Czy są przygotowani do podjęcia działań alternatywnych, gdy pojawią się konieczne do tego możliwości? Materiały zamieszczone na łamach opublikowanej przez Fundację Batorego książki ukazują wyraźnie złożoność białoruskiej sytuacji. Z jednej strony, wypowiadający się ekonomiści i socjologowie dobitnie stwierdzają, że każdy miesiąc i rok dalszego

trwania aktualnego systemu gospodarczego pogłębia dystans – przede wszystkim w zakresie technologii i know-how – dzielący Białorusi od świata. Wskazują także na ostateczne wyczerpywanie się rezerw systemu, co doprowadzić musi do zawieszenia realizowanych w jego ramach świadczeń socjalnych, a w rezultacie do gwałtownego rozszerzania się strefy ubóstwa. Im dłuższe jest więc trwanie gospodarki białoruskiej w jej dzisiejszym kształcie, tym mniejsze są szanse powodzenia i wyższe koszty przyszłej transformacji. Z drugiej strony, autorzy są świadomi faktu, że duża część białoruskiego społeczeństwa uważa gospodarkę rynkową za potencjalne źródło jeszcze większych dolegliwości ekonomicznych i trudniejszych warunków w walce o przetrwanie. Powodowana swoistym egalitaryzmem – „wszyscy w tym tkwimy” – gotowa jest opowiedzieć się za utrzymaniem znanego i zrozumiałego stanu obecnego, a nie za podjęciem wyzwania rynkowych reform. Stworzenie i upowszechnienie w społeczeństwie wizji wyższego standardu życia, jaki mógłby się pojawić wraz z przyjęciem rynkowego modelu gospodarki, to niezbędny bodziec, bez którego podjęcie reformatorskich wysiłków może się okazać jałowe. Pragnienie uwolnienia się od dzisiejszych warunków egzystencji – w dużej mierze za sprawą intensywnych działań propagandowych w ostatnich dziesięciu latach – wcale nie jest na Białorusi oczywiste i powszechne. Znalezienie motywacji i bodźców, które sprawią, że gospodarka rynkowa jawić się będzie szerokim kręgom społeczeństwa białoruskiego jako stan oczekiwany i pożądany, stanowi w gruncie rzeczy wstępny warunek reform. Zwrócenie uwagi na powyższy fakt przychodzi uznać, moim zdaniem, za jedno z najdonioślejszych dokonań omawianej pracy. Zwolennicy reform często bywają przekonani, że ich koncepcje podzielane są bez zastrzeżeń przez ogół współobywateli. Białoruscy intelektualiści są świadomi, że nie stanowią większości i pozyskanie dla ich koncepcji poparcia ze strony liczącej się części społeczeństwa to zadanie samo w sobie.

Dla czytelnika, któremu znane są procesy transformacji gospodarczej w Europie Środkowo-Wschodniej, zarysowany w pracy „idealny model gospodarczy dla Białorusi” nie przynosi żadnych zaskakujących elementów.

Połączenie liberalizacji działalności gospodarczej z reformami instytucjonalnymi budującymi zręby gospodarki rynkowej, restrukturyzacją przedsiębiorstw i stabilizacją makroekonomiczną dokładnie odpowiada temu, czego już dokonano – albo czego wciąż próbuje się dokonać – od Estonii po Chorwację. Ale właśnie taka jest istota pragnień białoruskich intelektualistów – chcieliby widzieć swój kraj na tej samej drodze, którą podążają sąsiedzi. W dzisiejszej „wyjątkowości” Białorusi upatrują rosnącą groźbę zacofania i izolacji.

Dariusz Filar – ekonomista, członek Rady Polityki Pieniężnej. Od 1993 roku profesor na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Gdańskiego.